

Do 200 razy sztuka?

WSOBOTĘ 16 stycznia 1993 radowano się w lubelskim teatrze dramatycznym 200-tym przedstawieniem „Betlejem Polskiego” Lucjana Rydla, które po raz pierwszy ujrzało tu światło rampy w roku 1986. Były owacje, gratulacje, listy od wojewody, ministra i innych znakomitości. 200 spektakli to zawsze w teatrze wielkie święto. W czasach takich jak obecne - również dowód triumfu nad wszechobecnym w kulturze kryzysem, beznadzieją pustych kas, afiszy i widowni.

WSZYSTKIE serdeczności w imieniu pozostałych realizatorów „Betlejem” - Andrzeja Markowicza (scenografia), Jacka Tomasika (choreografia), Mieczysława Mazurka (oprawa muzyczna) zbierał reżyser spektaklu Andrzej Rozhin, gładko tykając pochwały i dusery. Mówcy, którzy wdrapywali się na scenę, by dodać swoje trzy grosze, składali wyrazy wdzięczności na ręce Matki Boskiej lub Diabła, zależnie od upodobań osobistych. W kuluarach dyskutowano potem nad tym, jako szczególnie obsady, jedynym w dziejach przykładem koegzystencji Panny Maryi z Szatanem w ramach stadła małżeńskiego Joanny Tomasik i Jacka Gierczaka.

Diabeł zresztą w ogóle sporo namieszał, bo jak inni członkowie zespołu pozwalał sobie na, zwyczajowe w przypadku jubileuszowych przedstawień, żarty i facecje. Odzywki rodem z Polskiego zoo, złośliwości Śmierci - Joanny Morawskiej na temat Sejmu, Senatu oraz aborcji, współczesne na wskroś wtręty lub gagi urozmaicały widzom spektakl, w którego „narodowej kadzi” uważano prawdziwie polski bigos ze smaczkami rodem tyleż z mszy co z nocnego kabaretu. Była również niespodziewana przebieranka - jako Stary Wiarus wyszedł na scenę - a miast Piotra Wysockiego Daniel Saulski i zasłużył sobie na brawa.

DWUSETNE przedstawienie było okazją do zwierzeń spod serca. Anioły skarżyły się, że ciężą im skrzydła, poeta Cugow, który powinien właściwie dostać etat za udział w publicznym tworzeniu image tego teatru, zabłysnął raz

jeszcze jako piewca jego chwały... W nastroju ogólnego rozbawienia i rozrzewnienia składano sobie życzenia - na ten nowy rok.

Recenzować spektaklu nie będziemy. Zrobił to już ze sceny uzdolniony debiutant - czyli sam pan prezydent Lublina Leszek Bobrzyk, który poczuł się w obowiązku uświadomić widzom rangę i sens tego co oglądali oraz wyłożyć im co „autor chciał nam powiedzieć”.

W sumie wieczór niespodzianek, dobrych wróżb i życzeń na przyszłość, nie tylko dla „Betlejem Polskiego”, które wcale nie zamierza po tym wieczorze oddalić się na emeryturę.

M.G.